Nr. 18 Rok 1 Kraków, dnia 13. października 1940. 30 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI

Dzisiaj zaczyna się nasza nowa powieść



ADOLF HITLER i BENITO MUSSOLINI

Podczas trzeciego historycznego spotkania na Brennerze w dniu 4. X. 1940., w którym obaj wodzowie narodów przez trzy godziny omawiali ważne sprawy.

Fot. Presse Ill.

Chleba naszego POWSZEDNIEGO...

Z jesienią dojrzewają owoce, które mają człowiekowi dać pożywienie, i nasycić go. Ziemia jest dosyć duża, aby móc wyżywić wszystkich ludzi, którzy na niej mieszkają, istnieją jednak żyzne ziemie, na których mieszka niewiele istot, a gdzie indziej znowu, jak np. w naszej Europie, jest więcej ludzi niż może ta ziemia utrzymać.

Cóż nas mieszkańców Generalnego Gubernatorstwa teraz zajmuje? Przegraliśmy wojnę, zostaliśmy pokonani, a ci którzy zwyciężyli na polu bitwy, zostali panami tego kraju. Nasze państwo przestało istnieć: żyzne ziemie b. Rzeczypospolitej należą obecnie do Rosji albo do Rzeszy. Obszar, który należy do Generalnego Gubernatorstwa obejmuje 100.000 km. kw., na których mieszka ludność 13½—14½ milionów ludzi, na 1 więc km. kw. przypada aż 130 mieszkańców, w porównaniu do 88 na kw. km w dawnej Rzeczpospolitej. Łatwo sobie z tego zdać sprawę, jak gęstym jest zaludnienie Gubernatorstwa. Mamy więc niezwykle szczupły teren, który ma nas wyżywić. Nie jest to bynajmniej obraz zbyt radosny, który nam się nasuwa w związku ze zbiorami i przyszłym naszym wyżywieniem. Warunki te tłumaczą aż nadto możliwy brak mięsa i chleba, byłoby jednak niesprawiedliwym, gdybyśmy ten stan rzeczy przypisywali Niemcom, gdyż w Rzeszy jest gęstość zaludnienia jeszcze większa niż u nas. Teraz dopiero możemy zrozumieć, jak naród bez przestrzeni życiowej stara się go zdobyć. Może teraz zrozumiemy dlaczego Niemcy poszli w bój o chleb codzienny i starali się rozszerzyć teren, który ich ma wyżywić.

Możnaby zapytać łatwo: dlaczego się nie przywozi produktów żywnościowych, jeżeli ich brak? Byłoby to możliwe w czasach normalnych i wiemy też z doświadczenia przeszłego roku, że Rzesza dostarczyła Generalnemu Gubernatorstwu dużo zboża. Musimy jednak zwrócić uwagę na to, że znajdujemy się w wojnie, że Europa jest prawie zupełnie odcięta od terenów na których panuje nadmiar produktów spożywczych. We wszystkich krajach Europy nastąpiło zracjonowanie środków spożywczych, a jeżeli w innych krajach są te przydziały większe to nie zapominajmy, że jako ci, którzy przegrali wojnę żyjemy w granicach, które posiadają za mało uprawnej ziemi w stosunku do liczby mieszkańców.

Wynika z tego jeden obowiązek: pomagać organom władz niemieckich, aby mogły otrzymać bieżące zbiory celem dalszego uporządkowanego rozdziału, gdyż to co produkuje nasz teren zostaje zużyte tylko dla mieszkańców Gubernatorstwa, a więc nie dla żołnierzy niemieckich, którzy otrzymują swoje wyżywienie z Rzeszy. To co oddaje chłop polski to przypadnie znowu Polakom. Przez odpowiednie dostarczanie żywności uniemożliwiamy chorobliwe zjawiska nielegalnego rynku, na którym szerzą się fantastyczne ceny. Niedostarczone i niezarejestrowane środki spożywcze przypadają w takiej sytuacji tym, którzy po cichu za drogie pieniądze aprowizują się, a giną one dla tych, którzy mają mało pieniędzy i muszą poprzestać na przydzielonych racjach. Musimy zwrócić się do naszych współobywateli z gorącym apelem w tej sprawie i pokładamy nadzieję, że następne zbiory będą lepsze i że czasy przyszłe również będą szczęśliwsze.



Neville Chamberlain, główny winowajca w tej wojnie, opuszcza na zawsze swój urząd, z którego przepędził go jego następca Churchill.



Churchill — zdjęty tutaj przy przeglądzie australijskich wojsk pomocniczych — wierzy, że takimi obrazkami podniesie przybity nastrój swego narodu.

Wieś francuska na wybrzeżu w Kanale la Manche została do połowy zniszczona przez eksplodującą angielską minę powietrzną.



Angielski tekst do tego obrazka brzmi: „Straty w ludziach są w porównaniu małe, ale szkody są wielkie i nie można ich jeszcze określić“. Mimowoli przyznają się raz znowu Anglicy do tego, że niemieckie ataki bombowe nie są skierowane przeciw ludności cywilnej.



TELEGRAM OBRAZKOWY Z LONDYNU PRZEZ NOWY JORK
Pocztą lotniczą nadszedł ten telegram obrazkowy, nadany z Londynu do Nowego Jorku. Pokazuje on lej bombowy przed głównym wejściem do pałacu Buckingham w Londynie.

JAK ANGLIA GWAŁCI EGIPCJAN
Reuter donosi, że w Kairze zostało aresztowanych 7000 ludzi. Anglicy odprowadzają „powstańca“. Tak bronią oni niepodległości Egiptu.









WEJŚCIE WOJSK BUŁGARSKICH DO WCIELONEJ DOBRUDŻY
Brat i siostra spotykają się w uwolnionej Dobrudży.

Powyżej na prawo: Żołnierze bułgarscy usuwają słup graniczny dzielący byłe tereny rumuńskie południowej Dobrudży od Bułgarii.

Na prawo: Od lewej do prawej widać: król Michał I, królowa-matka Helena i generał Antonescu podczas spaceru w Bukareszcie.





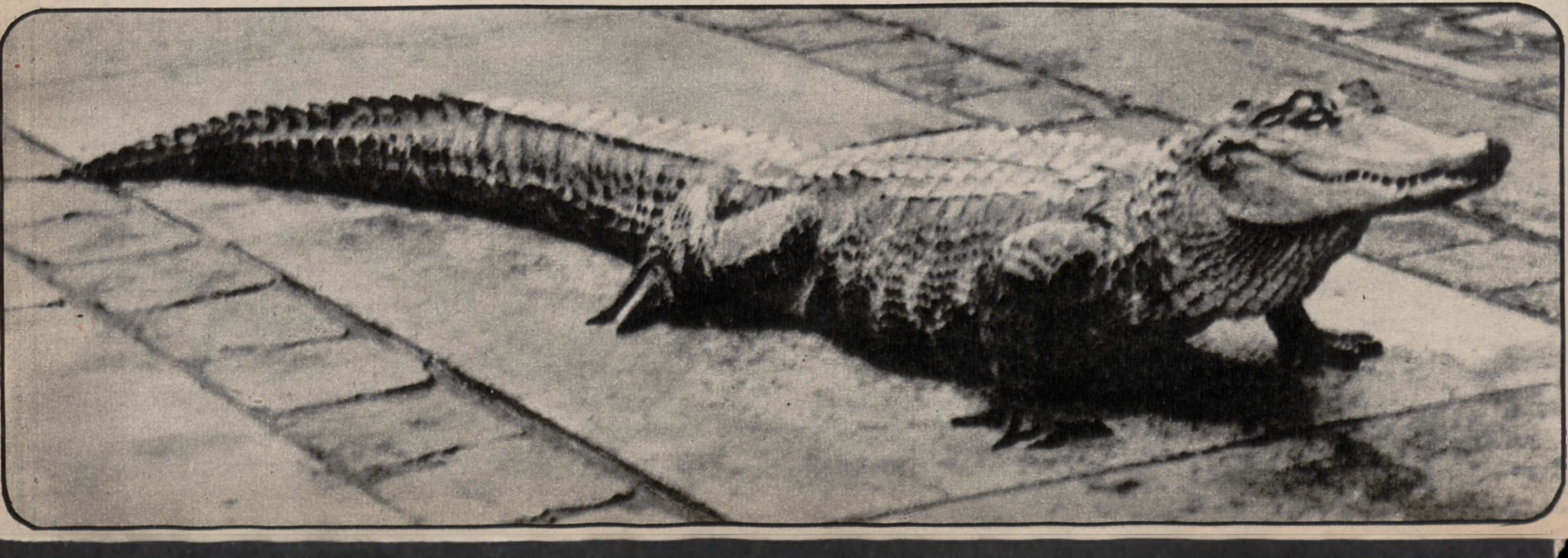


WYBRYKI NATURY.

Natura ma także swoje humory, jak to możemy zaobserwować na dwóch naszych zdjęciach. Na lewo widzimy niezwykłe drzewo — świecznik, którego średnica wynosi 4,30 m. Wyrosło ono w okolicy Sils w kantonie Graubünden i przez swą dziwaczność ściąga stale licznych zwiedzających. U góry znowu widać ślady wybuchu wulkanu w Lassen Vulcanic Nationalpark (Ameryka Północna). Zakrzepła lawa przybiera wprost niesamowite kształty.

DOBRZE WYCHOWANY KROKODYL.

W Kopenhadze uciekł z ogrodu zoologicznego krokodyl, który błąkał się po mieście przez kilka tygodni. Pewnego dnia znaleziono go przypadkiem na ulicy, gdzie wygrzewał się na słońcu. Założono mu „obrożę" na szyję i odstawiono na miejsce dawnego pobytu. Krokodyl okazał się jednostką bardzo uspołecznioną, gdyż przez cały czas nikomu nie wyrządził krzywdy.









NOWA MODA „POLARNA" W KOPENHADZE.

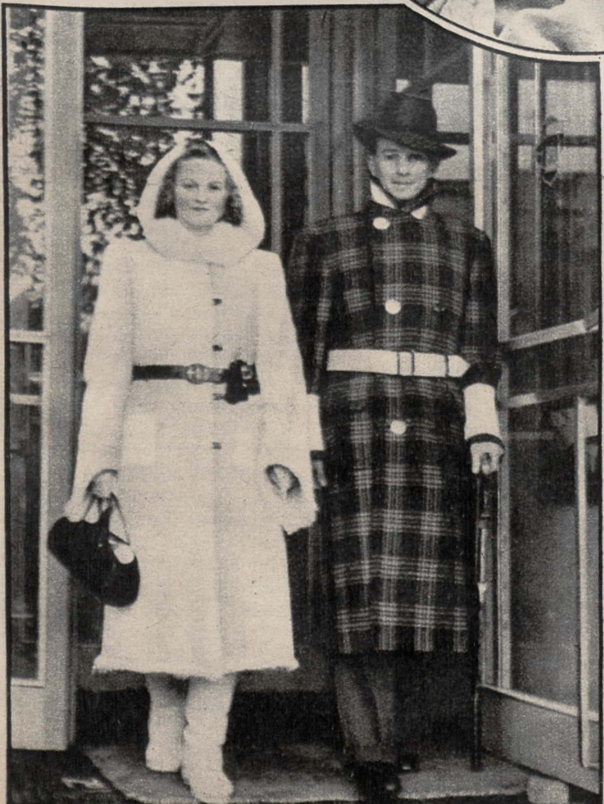
W Kopenhadze noszą panie obecnie płaszcze zimowe z białej owczej skóry, które mają według orzeczenia twórców tej mody, świecić w ciemności i chronić w ten sposób przed zderzaniem się. Jak wiadomo, nastały teraz w Danii noce polarne.

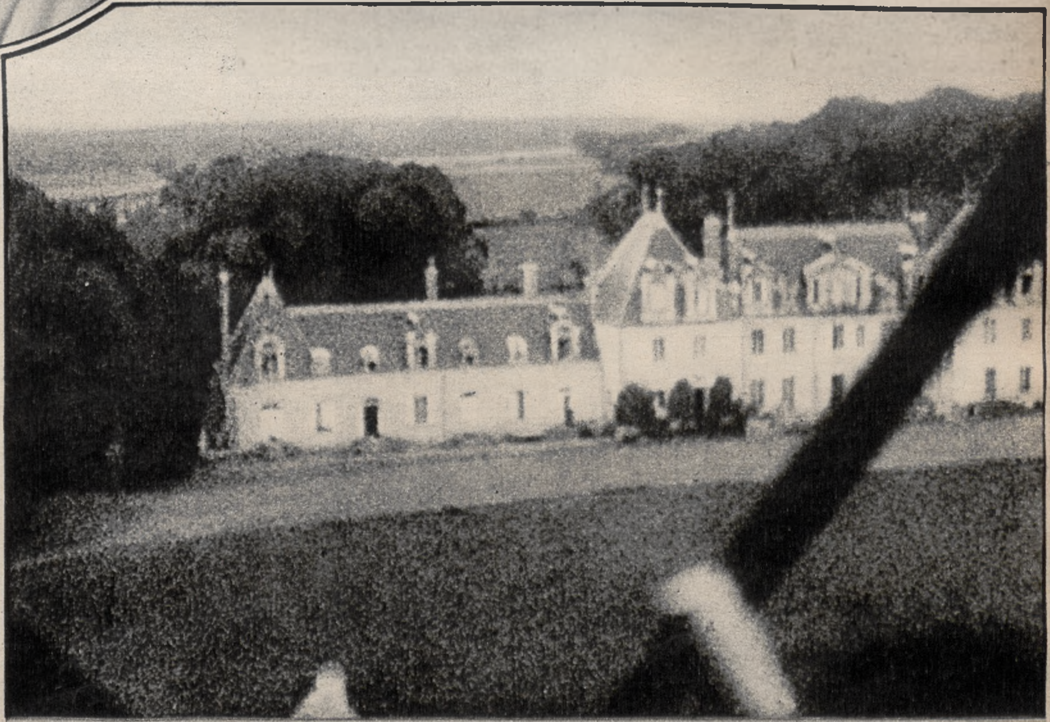
ELASTYCZNA PODESZWA DREWNIANA.

Znalazła się i na twarde drewno rada. Wynalezione drewniane podeszwy, uginają się tak jak skórzane. W jaki sposób się to dzieje, pokazuje nasze zdjęcie.

RYBY — AKROBATAMI.

Obrazek z Florydy, gdzie oswojone delfiny podpływają do ludzi i zdobywają się na sztuczki akrobatyczne, aby otrzymać w nagrodę rybę.





W LOCIE NAD ANGLIĄ.

Zdjęcie nasze przedstawia rzut oka ze stanowiska obserwatora niemieckiego samolotu bojowego, który w przelocie nad Anglią dotyka prawie dachu jakiegoś zamku angielskiego.

Błękitny d



Piękny okaz liścia tytoniowego.



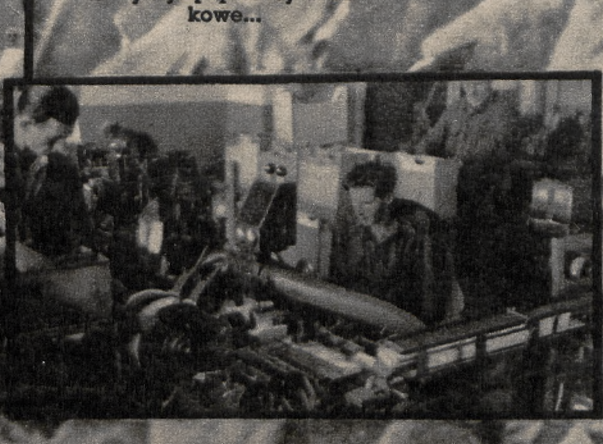
Zbieranie liści z plantacji...



Nadziewanie liści tytoniowych na sznury celem dalszego wysuszenia.

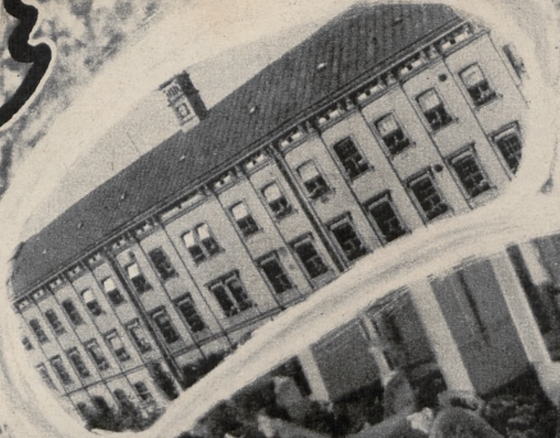


Pakowanie tytoniu w paczki po 25 gramów...



Tak zwana „napychaczka" fabrykuje papierosy ustnikowe...

W dystrykcie lubelskim rośnie gatunek tytoniu, który w smaku może całkiem śmiało rywalizować z najlepszym gatunkiem słynnego tytoniu ze stanu Wirginia. Za przykładem Lublina poszli hodowcy tytoniu w okolicach Krakowa i Kielc, którzy już od lat starają się wyhodować dobry i smaczny tytoń. Dobroć tego tytoniu, wyhodowanego na polskiej ziemi, i mieszanki różnych sort stanowią o wartości papierosów monopolowych, które wyrabiane są w fabrykach w Krakowie, Warszawie i Radomiu przez setki pilnych rąk kobiecych i rozumnie pomyślane maszyny. Nawet w roku wojny 1939 zwieziono szczęśliwie zbiory tytoniu, w r. 1940 powiększono powierzchnię uprawy o 50%, gdyż 75% tu uprawionego tytoniu ma być przerobionych w kraju. Krakowski Monopol Tytoniowy, który był celem naszej wizyty, wyrabia dziennie do 6,000.000 papierosów, do tego dochodzi 3.500—4.000 kg tytoniu ciętego. Wojna dała się tutaj najmniej we znaki, już 2 października ub. roku podjęła fabryka wyrobów tytoniowych na nowo pracę po krótkiej tylko przerwie. Zwiększono nawet ilość maszyn, sprowadzono bowiem pięć nowych maszyn do papierosów. W gmachu Kra-

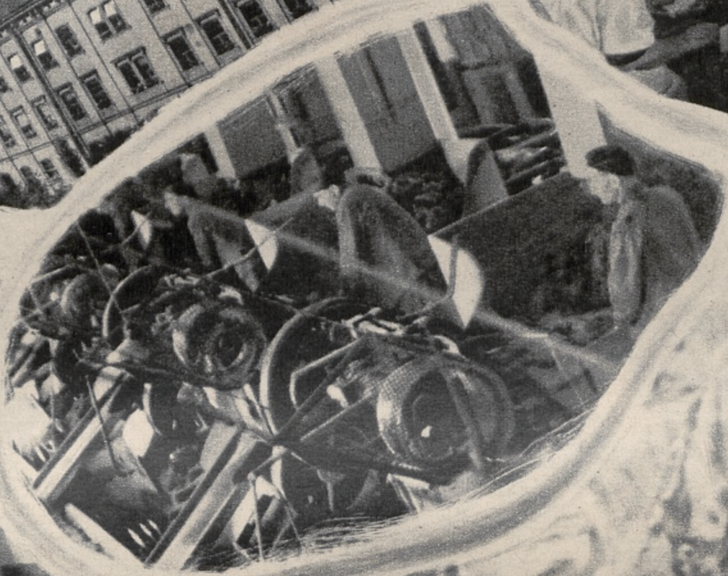


Gmach Pol. Mon. Tyt.

Fot. Borek



Oto jak pakuje się gotowe już papierosy do pudełek.



Specjalne maszyny krają tytoń w dowolnie cienkie pasma.





Tak odbywa się przyrządzanie liści tytoniowych do krajania i układania ich w sterty.

kowskiego Monopolu Tytoniowego widzieliśmy stosy liści tytoniowych, składy surowego jeszcze tytoniu, obserwowaliśmy proces mieszania gatunków, bo jak wiadomo, do jednego papierosa używa się do 20 sort. W sali maszyn do papierosów oczyszczają odpowiednio skonstruowane maszyny tytoń, formują z niego niekończący się powróz, zawijają w bibułki, zlepiają je i wreszcie ciągle huczący nóż — tarcza ucina do 1300 papierosów na minutę. Należy jeszcze zaznaczyć, że dobroć i smak papierosa zależy oprócz umiejętności mieszania także od temperatury i składów. Fabryki Monopolowe Generalnego Gubernatorstwa mogą dostarczyć miesięcznie 440 milionów papierosów, co wynosi rocznie 5,5 miliarda. Wiele tysięcy kobiet i mężczyzn ma przez to możność zarobku i zdobycia chleba, a dla milionów ludzi jest papieros przyjemnym, środkiem podniecającym lub czasem uspakajającym.







Modlitwa po kąpieli przed świętym drzewem.

Mały chłopak wykonuje swój ślub powracając do domu na „wodzie"



Wzajemne masowanie należy do tradycyjnych zabiegów przy kąpieli.

HINDUSI lubią KĄPIEL

Jak wiadomo zachowuje przeciętny Hindus bardzo ściśle przepisy religijne, dochodząc w ich wykonywaniu nieraz do absurdu. Słyszeliśmy już o fakirach śpiących na gwoździach, lub stojących na jednej nodze przez kilka lat, albo też przekłuwających sobie ciało różnymi igłami, a nawet nożami.

Do rytuału religijnego należy również kąpiel w świętej rzece Ganges. Każdy Hindus, bogaty czy biedny, powinien swoje grzeszne ciało odświeżyć w nurtach tej rzeki, w której od tysięcy lat kąpali się już jego przodkowie.

Ale nie tylko te święte kąpiele stanowią przykazanie hinduskiego życia: odnoszą się one również do zwykłej kąpieli, w której chodzi jedynie o utrzymanie fizycznej sprawności i zdrowia, a przy tym stanowią one coś w rodzaju instytucji towarzyskiej. Po kąpieli poddają się młodzi Hindusi masażowi, przy czym masują się oni wzajemnie, dochodząc w tym względzie do niezwykłej wprawy. W okolicy kąpieli znajdują się zazwyczaj święte drzewa gdzie kąpiący się, któremu ćwiczenia fizyczne dodały sił, odprawia modły dziękczynne lub też czyni dziwaczne śluby, że np. po uzdrowieniu z choroby odbędzie na wodzie powrotną drogę do domu. Ta droga na wodzie wygląda w ten sposób, że współwyznawcy polewają asfaltowaną szosę wodą, a osoba która uczyniła ślub czołga się na brzuchu w stronę swego domu!

Jakkolwiek zwyczaje te są dziwaczne pozostają one po dziś dzień w równym poszanowaniu jak tysiąc lat temu i żadnemu Hindusowi nie przyjdzie na myśl, aby drwić sobie z tej rzeki. Indie stanowią właśnie w tym dziwne przeciwieństwo, że z jednej strony posiadają one niezwykle ciekawą i wzniosłą etykę i filozofię, z drugiej zaś hołdują niezrozumiałym dla nas przesądom. Ale trudno, co kraj to obyczaj!.



Oto fragment wielkiego kąpieliska Hindusów.



Po kąpieli maluje specjalny „malarz" miejscowy znaki kasty na czole gości. *Fot. Weltbild*

KWIATY JESIENI

Skończyło się lato, które w tym roku było bardzo „kryzysowe" i nastała jesień. Ale czy i jesień nie ma pięknych uśmiechów i swoich kwiatów? O ile lato można porównać z obrazem malowanym ostrymi, żywymi kolorami, o tyle jesień jest obrazem pastelowym, smętnym ale pełnym uczucia.

W każdej jesieni tkwi już jednak zalążek przyszłej wiosny toteż te kwiaty jesienne za kilka miesięcy, kiedy znów przyjdzie wiosna, przyobleką żywe barwy i pokraśnieją uśmiechem.

Babie lato...
I mgły zawieszone nad miastem...
I słońce przygasłe...
To rozkwita przedostatni aster!



Tyle już ciszy
I zmierzch różowy przed końcem.
Chryzantem kiście
Rzucają myśl o rozłące.

Fot. Borek

Słońce odchodzi...
Babie lato — ach — rwie się!
W tęczowej barw powodzi
I w kwiatach idzie smętna jesień.

Kwiaty JESIENI



Po złoto korsarzy
z życia awanturnika







Woda... Wielka, szaro-zielona, rozhuśtana woda. Lekki wiatr uderza o jej powierzchnię swym rogatym łbem, drze na strzępy milionów białych kropel i wzbija bałwany.

Nad wodą nieskalany błękit płachty niebios. Na niej w samym środku tkwi rozżarzony do białości ogromny, papowy gwóźdź słońca. Woda lśni w jego blaskach srebrem migotliwym i cielskami bałwanów przelewa się w bezbrzeżnej misie oceanu, ograniczonej bliskim widnokręgiem. Gdzieś z boku widnieje na jego linii płaska wyspa z sylwetkami palm, jak pęków ptasich piór zatkniętych na patyku ręką olbrzyma.

Martwota... Ruchoma martwota jednostajnego szumu przelewanej w miejscu wody.

Jakaś biała plamka na horyzoncie. Czyżby skrzydło mewy połyskujące w blaskach słońca?

Druga... Trzecia...

Nie, to nie mew skrzydła, lecz szmaty żagli. Trójmasztowiec.

Ostrą piersią, okutą miedzianymi blachami tnie ruchome pagóry wody, ślizga się po ich zboczach cały w bryzgach piany, jak w objęciach kochanki.

Jest bliżej. Coraz bliżej połyskują jego burty olinowane konopiami, coraz bliżej powiewa flaga w słono-gorzkim wietrze. Już można ją rozpoznać. Flaga Hiszpanii. Okręt Jej Królewskiej Mości Izabelli.

Powraca z dalekiej podróży, z kontynentu drugiej półkuli i wiezie na swych barkach złoto z połomanych posążków bogów indiańskich, zrabowane ze świątyń, zbroczone krwią czerwonoskórych, złote branzolety z rąk i nóg kapłanów boga Wia-uuang zerwane, srebrne klamry, którymi spojone były kamienie stołów ofiarnych.

Płynie spokojnie, bo świat znieważonych bogów daleko w tyle pozostał, bo piersi jego burt szczerzą paszcze dział i kły kilkudziesięciu muszkietów, a w bocianim gnieździe czuwa orlooki marynarz obserwator i da znać o każdym niebezpieczeństwie.

I teraz przez szkła wpatruje się on w rozhuśtaną wodę. Nie zauważył nigdzie korka okrętu, lecz szary pasek ziemi, ozdobiony pióropuszami palm. Radosny okrzyk:

...Ziemia...

wyrywa się z jego piersi i leci wśród muzyki wiatru, wygrywającego na mocnym olinowaniu swe szatańskie melodie, do uszu marynarzy.

Na ich opalonych twarzach wykwita uśmiech, a z ust dobywa się westchnienie: nareszcie.

Nareszcie napoją zwiędnięte ciało świeżą, słodką wodą, w beztroskim poczuciu bezpieczeństwa staną pewnymi nogami na wąskim skrawku piachu, porzuconym przez zapomnienie przez Stwórcę na morskiej pustyni, przytulą się jak marnotrawni synowie do piersi Matki-Ziemi. A tak brak im było tej milczącej pieszczoty w czasie trzydniowej burzy, która miotała ich statkiem, jak rozkapryszone dziecko blaszaną zabawką, i zapędziła hen! na nieznane morskie szlaki.

W tej właśnie chwili kapitan okrętu miał wydać rozkaz zarzucenia kotwicy, gdy od wysepki oderwała się smukła sylwetka stateczku. Niewielki on był, ale śmigły, jak sam diabeł, a na jego przednim maszcie powiewała czarna bandera.

Złowrogi okrzyk:

— Korsarze!

rozdarł powietrze.

— Do broni! — zawtórował mu ostry rozkaz kapitana.

Marynarze wysypali się na pokład i wytężyli oczy. Nie ulegało wątpliwości, że to korsarski statek i że przygotowuje się do napaści. Parł na nich jak kamień rzucony z procy, znacząc swą drogę głęboką bruzdą.

— Połamie sobie na nas szczeniak zęby — mruczeli marynarze i snać przyzwyczajeni do podobnych spotkań flegmatycznie napychali prochem wąskie gardziele dział.

A „szczeniak" podpłynął do królewskiego pudła, zwinął żagle i dał salwę z sześciu dalekonośnych dział.

Straszny huk rozdarł powietrze, które wstrząśnięte palnęło w piersi hiszpańskich marynarzy potężnym uderzeniem. Zachwiali się na moment i mocniej ujęli w garście żelaza muszkietów.

Dwie kule upadły na pokład, inne chlupnęły do wody.

Pierwsza salwa nie wyrządziła królewskiemu statkowi żadnych szkód, bo kule, nim rozerwały się, zepchnięte zostały do wody.

— Ognia! — zakomenderował kapitan.

Puszkarze przytknęli zapalone lonty do dział. Nowy huk rozdarł powietrze i kawały ołowiu w żelaznych czerepach ze świstem poleciały na nieprzyjaciela. Nie dopadły go jednak. Wpół drogi straciły swój pęd i na kształt postrzelonych ptaków plusnęły w wodę.

A tymczasem korsarska karawella zwinnie, jak tancerka na parkiecie salonu, zwracała się prawą burtą, aby nową salwą, tym razem celniejszą, odpowiedzieć na powitanie królewskiego okrętu. Już odwróciła się. Z jej burty wykwitają bukiety białawego dymu i kule z chichotem pędzą na przeciwnika.

Tym razem salwa była celniejsza. Kule strzaskały przedni maszt, który z łoskotem runął na pokład. Jedna przebiła blachy burty i woda sączyć zaczęła się do wnętrza kadłuba.

Wtedy mały stateczek korsarski rozwinął żagle i zakreśliwszy bruzdą na wodzie wspaniały łuk, podpłynął bliżej do królewskiego statku. Nowa salwa dział zmusiła go do odwrotu. Nie odpłynął jednak dalej, jak za zasięg królewskiej artylerii i zaczął ostrzeliwać hiszpański okręt kulami i siekańcami, które wielkie spustoszenie uczyniły między marynarzami. Kilku leżało już na pokładzie w kąpieli własnej krwi, lecz inni nie stracili ducha. Zaciskali w rękach muszkiety i oglądali się na stos pik, szabli, kordelasów, toporów, ułożonych koło głównego masztu. Mimo to kapitan wydał rozkaz do odwrotu. Zapóźno już jednak było na ucieczkę, bo nie potrafili oderwać się od korsarza, który pędził za nimi i zarzucał ich ogniem swych dział. Gdy uznał, że hiszpański statek jest już dostatecznie obezwładniony, rozwinął całkowicie żagle i, nie zważając na salwy dział przeciwnika, podpłynął z szaloną szybkością pod jego lewą burtę zahaczając go.

Czterdziestu korsarzy, uzbrojonych w pistolety, noże i miecze wpadło jak huragan ze swym kapitanem na czele na pokład królewskiego okrętu. Na moment zatrzymał ich grad pocisków, wyrzuconych z muszkietów; kilku zachwiało się i wpadło do wody, brudząc ją czerwienią swej krwi. Inni jednak bez namysłu rzucili się na hiszpańskich marynarzy i po wystrzeleniu pistoletów ciąć ich zaczęli szablami i kłuć nożami.

Rozgorzała walka na białą broń.

Pokład okrętu zaroił się kłębowiskiem ludzkich ciał. Błyskawice szabel ciąć zaczęły ze świstem powietrze i grzęznąć w miękkim ciele ludzi, krzyżować się i wypadać z bezwładnych rąk rannych, których coraz więcej tarzać się zaczęło po pokładzie. Krew szeroką strugą spływać zaczęła po jego białych deskach i purpurą barwić wodę oceanu.

Korsarze widocznie zdobywali przewagę nad swymi przeciwnikami, gdyż hiszpańscy marynarze poczęli się cofać. Zrazu całą ławą, potem bardziej nieregularnie, w końcu co chwila któryś rzucał szablę i jak żaba wskakiwał w wodę, aby przed wściekłym cięciem miecza korsarskiego skryć się na widniejącej na horyzoncie wyspie.

Po półtoragodzinnej walce został z królewskiego statku tylko kapitan i czterech marynarzy. Łatwo się z nimi uporano i cała hałastra bandycka rzuciła się do kajut, aby tonący okręt obrabować. Pierwszy wpadł ich kapitan do kabiny dowódcy okrętu i pożądliwym okiem rzucił na skrzynię dębową, okutą żelaznymi sztabami. Była zamknięta. Dwóch ludzi z siekierami łatwo podważyło jej wieko. Wtedy oczom kapitana ukazała się kupa złota, srebra i błyskotliwych kamieni, aż oczy bolały na nią patrzyć, tak grała tęczowymi kolorami.

Zatrzaśnięto ją z powrotem i w chwilę później skarby drugiego kontynentu, zrabowane ze świątyń czerwonoskórych znajdowały się w kajucie kapitana korsarzy.

Wkrótce mały, kąśliwy statek korsarski odczepił się od dziurawego pudła hiszpańskiego, odartego z wszystkiego, co przedstawiało jakąś wartość, i pod pełnymi żaglami odpłynął z miejsca bitwy.

Kapitan zamknął się w swej kabinie. Usiadł na skrzyni złota i głęboko się nad czymś zamyślił. Podumał tak prawie pół godziny. W końcu powziął widocznie jakieś postanowienie, gdyż szybkim krokiem wyszedł na pokład i rzucił:

6 rumbów w prawo.

Zaskrzypiało koło steru i okręt posłuszny woli wilka morskiego zboczył lekko w prawo, biorąc kurs na wyspy Kanaryjskie.

Na drugi dzień wieczorem statek podpłynął do skalistej wyspy.

Po zarzuceniu kotwicy kapitan rozkazał przenieść skrzynię zrabowaną z hiszpańskiego statku na szalupę. Sześciu marynarzy chwyciło za wiosła i łódź pomknęła w stronę skał sterczących nad burzliwymi wodami oceanu.

* * *

Jakieś biurko a przy nim mężczyzna.

Cóż to za człowiek o cerze oliwkowej i kruczych kędziorach siedzi przy nim i kreśli znaki?

Jakiś znajomy, a i to biurko takie znane z każdym zakamarkiem rzeźby, z każdą skazą politury!

Mężczyzna odwrócił się od biurka w zamyśleniu. Przecież to kapitan korsarskiego statku! Tak to on. Ten, co zrabował hiszpański okręt i zatopił go.

Wziął papier, leżący przed nim, popatrzył na niego i złożył. Scyzorykiem uniósł płytkę blatu biurka. Ukazała się mała skrytka. Schował do niej papier, następnie nasunął płytkę tak, jak była przed chwilą. Nie bardzo chciała mu pasować. Wyciągnął pistolet i jego rękojeścią dobijać począł pokrywę skrytki. Niepasowała. Coraz mocniej w nią uderzał, coraz gwałtowniej...

STARE BIURKO

Otworzył oczy. Ktoś gwałtownie walił do drzwi. Podniósł się leniwie z fotela, roztarł zcierpniętą rękę. Powolutku poczłapał się do nich. Przekręcił klucz w zamku i wyjrzał na korytarz. Stała w nim jego posługaczka, stara Józefowa. Odezwała się:

— Dzień dobry, panie Brzozowski. Pan znowu usnął w sklepie. Zaraz, jak mi nikt nie odpowiadał w mieszkaniu, pomyślałam sobie, że pan jest w sklepie. Że też panu na starość nie lubuje spać w łóżku, tylko na tych starych gratach. Ja bym ta nie mogła nie wyciągnąć sobie w nocy kości w pościeli.

— Tak, tak, usnąłem — szeplenić zaczął Brzo-

zowski. — Lepiej w łóżku, ale, jak człowieka sen zmorzy w sklepie...

Poprawił na sobie szlafrok, zamknął sklep i za Józefową, zgarbiony we dwoje podpierając się laską, powlókł się do mieszkania na piętro.

Józefowa krzątać się zaczęła po pokoju, Brzozowski usiadł we fotelu przy stole. Wszczepił pokrzywione palce w siwe włosy i zamyślił się.

— Co mu się to w nocy śniło? Acha, statki, bitwa, korsarze, jakieś skarby. No, no... A i to biurko ze skrytką. Jakie to dziwne!

— Przecież to jego biurko! — przeleciała mu błyskawica myśli przez mózg. — To jego biurko, przy którym usnął w sklepie. Ile razy uśnie tam wśród tych mebli, pamiętających dawne czasy, tyle razy śnią mu się takie dziwne historie. Ale ta — to najdziwniejsza ze wszystkich.

Że też morze mogło mu się śnić, skoro nigdy go nie widział. I ta bitwa, i skarby. Jeszcze teraz widział je, połyskujące tęczowymi barwami w skrzyni, okutej żelaznymi sztabami. O nie to wylało się tyle krwi ludzkiej.

— Tak, tak! — mruknął do siebie.

— Co pan mówi? — spytała Józefowa.

— At nic! Że śniła mi się w nocy krew.

— Krew? O to bardzo dobrze. Spotka pana wielki zaszczyt. To bardzo dobry sen.

— Skąd wiecie?

— Ze sennika. Moja Józka kupiła sobie sennik egipski i tam jest napisane, że krew to wielki zaszczyt. Musi tak być, bo sennik kosztował trzy złote.

Nic nie odrzekł. Znowu zamyślił się nad snem.

Jego biurko mu się śniło, czy nie? Wytężył pamięć, aby przywołać do świadomości jego szczegóły. Tak, to samo! Z prawej strony ma na szafeczce małą skazę. Blat z kostek. Koło jednej z nich wąziutka szparka. Scyzoryk w nią wejdzie. Kubek w kubek to samo. Miał ochotę zejść do sklepu, aby to wszystko sprawdzić, ale Józefowa nie pozwoliła mu, bo już miała gotowe śniadanie.

Wypił pośpiesznie mleko; pół bułki zjadł, pół wsadził do kieszeni szlafroka i nie czytając gazet, co od kilkudziesięciu lat zwykł był czynić, poczłapał się na dół do sklepu. Odsunął żaluzje okienne. Promienie słoneczne wdarły się do jego wnętrza i oświeciły stare z XVII i XVIII wieku szafy gdańskie, „służby", upiększające stołowe komnaty w magnackich zamkach, zegary antyczne, fotele i całą masę cacek, zabawek, figielków z XVII w., służących do wywoływania podziwu u gości. Między tymi gratami znajdowało się i owe, śnione dzisiaj w nocy biurko mahoniowe.

Antykwariusz pochylił się nad nim. Po raz setny może obmacał palcami i przyjrzał się przez szkła zatarciu prawej szafeczki i szparze w blacie, która jak dotychczas przypuszczał, powstała wskutek zeschnięcia się kostki.

Stało u niego kilkanaście lat, a nie mógł znaleźć na niego nabywcy. Nabył je na licytacji jednego z magnackich pałaców.

Otworzył środkową szufladę. Leżała w niej metryka biurka. Wyjął ją i założywszy okulary, czytać począł:

„Kto stworzył biurko, nie wiadomo. Pochodzi ono prawdopodobnie z XVI w. i nabyte zostało na początku XVII w. przez Jana Bonara, burgrabiego i żupnika, w czasie jego podróży do Francji. Bonar ozdobił nim swą komnatę w nowowybudowanym zamku ogrodzienieckim. Razem ze sprzedażą zamku przechodzi ono na własność Mikołaja Firleja, właściciela Pilicy, następnie drogą dziedziczenia — dostaje się w ręce Stanisława Warszyckiego, kasztelana krakowskiego, w końcu nabywa je poskarbi ziemi krakowskiej, Tomasz Jakliński, który podarował je swemu zięciowi Rabsztyńskiemu w roku 1781.

W czasie swego pobytu w Olkuszu w dniu 3 lipca 1787 r. ostatni król Polski, Stanisław August Poniatowski, podpisywał na tym biurku przywilej nadany miejscowym gwarkom, celem podniesienia do dawnej świetności gór olkuskich.

Po upadku powstania listopadowego biurko przeszło w ręce żyda Hermana Zelika, od którego odkupione zostało w roku 1856 przez..."

Brzozowski dalszą część metryki znał na pamięć. Nie odczytywał jej. Poklepał zgrzybiałą ręką biurko, jak kochanego przyjaciela.

— Staruszek, staruszek... — wyszeptał bezzębnymi ustami. — Pasujemy do siebie. Nie sprzedałbym cię już nikomu, chyba że przyszedłby... Ale on już nie przyjdzie. Różnych ty właścicieli miałeś, teraz jest nim Apolinary Brzozowski, a potem będzie jego siostrzeniec Stasio Nowak. Dobry chłopak! Dostanie ode mnie choć tyle!

Wspomnienie chłopaka przywołało mu znowu do świadomości dzisiejszy sen.

— Skoro śniło mi się, że to biurko ma skrytkę, to może ma. Dlaczego ma nie mieć? O tu, w tym miejscu — wskazał palcem miejsce na biurku — musi być skrytka. Trzeba tylko podważyć tę kostkę i już...

Słowami przekonywał się, że biurko ma skrytkę, a w niej dokumenty. W głębi duszy nie wierzył w to jednak. Żeby odwlec jaknajdłużej chwilę rozczarowania, która musi nastąpić przy próbie otworzenia skrytki, marudził. Zapalił najpierw fajeczkę, potem kilka minut szukał scyzoryka, jeszcze się przekonywał rozumowaniem.

Tak zajęty był swymi myślami, że nie usłyszał kilkakrotnego pukania do drzwi. To dziewczyna przyniosła z pralni kołnierzyki staremu antykwariuszowi. Nie zastawszy go mimo wczesnej pory w domu, zeszła do sklepu po zapłatę. Gdy na jej pukanie nikt nie odpowiadał, nacisnęła klamkę i uchyliła drzwi. Dobiegły ją słowa:

— Trzeba tylko podważyć tę kostkę i już...

Zastanowiło ją, po co stary chciał podważać tę kostkę w biurku. Przymknęła więc uchylone drzwi, zostawiając sobie do obserwacji tylko maleńką szparkę i czekała co dalej będzie. Pomyślała:

— Dziad ma pieniądze, bo to ani dzieci, ani nikogo, a o każdy grosz to się tak targuje, jak jaki Mosiek.

Brzozowski tymczasem znalazł scyzoryk. Otworzył go i z nabożeństwem wsadził ostrze w szparę blatu, następnie pochylił lekko w lewo. Z suchym trzaskiem kostka odskoczyła i oczom antykwariusza ukazała się wolna przestrzeń, wydłubana w drzewie.

— Jest! — krzyknął radośnie, nie zdając sobie sprawy, że jest pod pilną obserwacją dziewczyny, która ze zniecierpliwienia, że stary zasłonił jej plecami biurko i nie chce ukazać, co w nim chowa, aż przydeptywać zaczęła nogami w miejscu. Miała szaloną ochotę pchnąć drzwi i wejść do pokoju, ale jakiś apaszowski instynkt, odziedziczony po ojcu kasiarzu, wstrzymał ją w miejscu. Przywarła jaknajmocniej do szpary i zamieniła się cała we wzrok i słuch.

Tymczasem stary usiadł, aby ochłonąć z wrażenia, jakie na nim wywarło odkrycie sekretnej skrytki.

— A więc sprawdziło się — mruczał do siebie na nieszczęście tak cicho, że podsłuchująca nie mogła nic zrozumieć. — Skrytka jest, muszą więc być i jakieś papiery.

Wyjęta kostka odkryła skrytkę na przestrzeni jednego decymetra kwadratowego. Większa jej część ukryta była jednak pod innymi deseczkami. Żeby sprawdzić, czy co w niej było, należało wsunąć w nią jakieś cienkie narzędzie, gdyż ręka nie mieściła się, a ostrze noża było za krótkie. Brzozowski wstał od biurka, aby poszukać czegoś odpowiedniego do przeszukania skrytki, zaś dziewczyna omal nie krzyknęła, ujrzawszy odsłonięte biurko.

— To tu przechowuje pieniądze! — pomyślała. — No, no, ktoby się spodziewał!...

Antykwariusz znalazł tymczasem jakiś długi a cienki kawałek drzewa. Powracając do biurka zauważył, że drzwi są uchylone. Powiedział:

— Zdawało mi się, żem je zamknął. Nic okropnego nie robię, ale lepiej, żeby nikt tego nie widział.

Skierował się ku drzwiom. Dziewczyna spostrzegła to, a nie chcąc być złapaną na podglądaniu, zrobiła szybko i cicho trzy kroki w prawo i skryła się na schodach. Ledwo to uczyniła, gdy Brzozowski otworzył drzwi i rozejrzał się po korytarzu. Nie zobaczywszy w nim nikogo, powrócił do sklepu uspokojony. Mimo to zamknął się na klucz i drewienkiem grzebać zaczął w skrytce biurka. Coś mu pod patyczkiem zaszeleściło.



— Jest coś! Trzeba jeszcze jeden patyczek, to się wydostanie. Przyniósł go. Teraz uchwyciwszy jak szczypcami to „coś" szeleszczącego, przyciągnął je do otworu i wyjął na biurko.

Leżał przed nim zwinięty w zgnieciony rulon kawałek pergaminu.

— Może jeszcze co jest?

Znowu zaczął grzebać w skrytce. Nic już w niej jednak nie było.

Owładnęło nim rozczarowanie.

— Jakto tylko tyle? Tylko ten zwitek pergaminu i nic więcej? A gdzież u diabła jest jakiś medalion złoty z miniaturą, albo pierścień? Nic... To jest świństwo mieć taką wspaniałą skrytkę i nic w niej nie schować—

Powymyślał jeszcze chwilę, posapał, ale w końcu zdecydował się na obejrzenie leżącego przed nim pergaminu. Pożółkły był od starości: widocznie sporo lat sobie liczył. Rozwinął rulon. Przed nim leżały jakieś dwa dokumenty. Na wewnętrznej stronie jednego było napisane kilka wierszy wypłowiałymi od starości literami. Przyjrzał im się starannie. Tworzyły polskie słowa. Po godzinnym prawie ślęczeniu udało mu się je odczytać:

„Synowi moiemu miłemu Tobiaszkowi.

Nie maiancz zadnego spossobu za sswego zyczia na przywiezienie drugiey czenści skarbu z ziemi Pogo, przeto rozkazuię Tobie y thak koniecznie mieć chcze, abyś tho złotho y inne dobro przywiózł y na stanowi naszemu przystoyne zyczie obrocził.

Dan w Ogrodzyncu dnia dwudziestego siodmego miesiacza Sierpnia roku Pańskiego MDCLXXXII.

Jan Bonar, burgrabia y żupnik".

Drugi był widocznie planem wyspy Pogo, miejsca ukrycia skarbu.

Brzozowski zamyślił się. Czyżby natrafił na ślad skarbu Bonara, ukrytego przed 1682 rokiem?

Niecierpliwe, gwałtowne pukanie do drzwi wyrwało go z zadumy. Szybko ukrył pergaminy, zakrył skrytkę biurka i pospieszył otworzyć drzwi. Stała za nim Józefowa z dziewczyną z pralni.

— Co pan zasłabł, czy co, że nie słyszał pan, jak ta oto panna pukała do sklepu? Chce, żeby pan zapłacił za pranie kołnierzyków.

— Ile się należy?

— Po osiemnaście groszy od jednego!

— Znowu drożej? Zapłacę, jak zwykle.

Wyciągnął portmonetkę i miedziakami wyliczył należność. Dziewczyna wzięła pieniądze, lecz nie wychodziła, jakby czekając na coś jeszcze.

Stary zaczął chodzić po sklepie i przygotowywać go do otwarcia.

Praczce znudziło się widocznie stać bezczynnie, bo rzuciła ostro:

— A za drogę?

— Za drogę? Należy ci się, ale ci dzisiaj nie dam, bo nie mam.

Dziewczyna obróciła się na pięcie i wyszła.

— Nie masz, stary pryku, za drogę, a na pieniądzach śpisz. Poczekaj, znajdą się tacy, którzy ci je przeliczą. Poczekaj... — mruczała sama do siebie, bo po zauważeniu skrytki była przekonana, że Brzozowski przechowuje w niej pieniądze i że musi ich mieć sporo. Dlatego też zamiast do pralni, pobiegła do mieszkania swego narzeczonego.

Narzeczony jej był wspaniałym okazem małpoluda, jakiego dość często można spotkać w ciemnym zaułku wielkiego miasta. Czaszka wydłużona do tyłu, czoło cofnięte, szczęka dolna wysunięta nadmiernie do przodu i ręce, ręce długie niemal za kolana. A wszystko to porośnięte jasno czerwonym włosem twardym, szczeciniastym.

Leżał w łóżku. Ujrzawszy swą narzeczoną uniósł się lekko na łokciu i odezwał się:

— No cóż dziobku? Przykszy ci się beze mnie!

Dziewczyna siadła na brzeżku łóżka i cicho wyszeptała:

— Mam nowinę!

Spojrzała znacząco na drugiego współlokatora, który spał jeszcze, albo udawał, że śpi. Narzeczony zrozumiał wymowę jej ócz, gdyż zlazł z łóżka i począł się ubierać.

— Wyjdziemy! — mruknął.

W chwilę później Rudowłosy, bo taki przydomek nadano mu w świecie podziemnym, był już ubrany. Wziąwszy dziewczynę pod rękę, wyszedł z nią na ulicę.

— Jaką masz nowinę?

— Jest fajna robota! Dużo forsy!

— Gdzie? — zaciekawił się.

— Właśnie, gdzie! Powiem ci, gdy mi przyrzekniesz pół na pół!

— Pół na pół? Coś ty! Od narzeczonego pół na pół?

— No to co trzeci grosz!

Zamyślił się. Co trzeci grosz można jej obiecać. Nie znaczy to przecież, że trzeba dać. Nie będzie jej przy tym.

— Dobrze, co trzeci grosz! Ale mów, gdzie!

— Wiesz, byłam dzisiaj z kołnierzykami u starego Brzozowskiego, co to ma sklep z tymi rupieciami. Nie zastałam go w domu, poszłam więc do sklepu. Naciskam klamkę i wchodzę. Patrzę: stary siedzi przy biurku i gada do siebie tak: „trzeba podważyć tę kostkę i już". Tak ja cichutko myk za drzwi. Zostawiłam sobie szparkę i przyglądam się, co dalej będzie, bo zaraz mi coś piknęło, że on ma tam pieniądze. Patrzę, a on tam majstruje coś. Co, diabli wiedzą, bo mi wszystko plecami zastawił. Naraz odszedł, a ja widzę dziurę w biurku. Potem już nic nie widziałam, bo zobaczył, że drzwi są uchylone

Dalszy ciąg nastąpi.

Od czasu kiedy panowie Fahrenheit, Celsius i Reaumur wynaleźli termometry zaopatrując je w odpowiednie podziałki, poczęli się głowić różni inni wynalazcy nad tem, czyby nie można ustalić również dla innych zjawisk fizyczno-chemicznych odpowiednich mierników. Uczyniono to dla ciepła, dla elektryczności, dla wielu jeszcze innych rzeczy. Wszystko to oczywiście pozostawało w dziedzinie czysto fizycznej.

Dopiero w ostatnich czasach pokuszono się o badanie zjawisk psychicznych, za pomocą pewnego miernika. Oczywiście, że mierzenie to nie jest znowu tak bardzo abstrakcyjne, jakby się zdawało, gdyż każde zjawisko psychiczne, oddziaływuje również na nasze ciało, na krążenie krwi, i na wiele innych szczegółów. Tak więc bada się skutki przejść psychicznych w dziedzinie czysto fizycznej.

Nie zadziwi nikogo, że krajem, w którym po raz pierwszy poczęto stosować taki aparat do mierzenia wzruszeń duchowych, są oczywiście Stany Zjednoczone, kraj który już tylokrotnie wprawił w zdumienie Europę i inne części świata. Tam przecież urodził się Tomasz Alva Edison jeden z największych fizyków świata, tam też powstały niejedne olbrzymie zakłady techniczne.

Człowiekiem, który po raz pierwszy wynalazł aparat do badania wzruszeń jest dr. Marston, który swój wynalazek nazwał „lie detector", czyli „detektor kłamstw". Niechaj nie dziwi ta nazwa nikogo, gdyż trzeba przyznać, że bardzo wiele uczuć, które ukazujemy na zewnątrz są tylko blagą i udawaniem, prawdziwe zaś uczucia chowamy głęboko na dnie duszy, i zdradzamy się z nimi dopiero w przełomowych chwilach naszego życia. Na czemże polega ów „lie detector"- Jest to rodzaj bandażu wyłożonego gumą, który zakłada się na nogę lub na rękę, i połączony jest z aparatem wskazującym drgania serce. Aparat ten przypomina więc znane już przed wojną światową przyrządy do mierzenia ciśnienia krwi. Oryginalnym natomiast szczegółem tych badań jest sposób podchodzenia do nich przez dra Marstona.

Spójrzmy na nasze zdjęcia: widzimy na nich młodą piękną kobietę, która daje się wycałowywać jakimś mężczyznom. Jeden jest silny brunet, drugi blondyn. Człowiek o pewnym poczuciu rodzinnym, spyta się: któż to są ci

czy mnie KOCH



Powyżej: Obojętny pocałunek małżeństwa, które w oczach ludzi uchodzi za kochające.



Na prawo: Nad czym rozmyśla ta młoda osoba? Zapewno nad tym, że uczucia jej nie spotkały się u ukochanego z wzajemnością. By sprawę wyświetlić, powinna zgłosić się do dr. Marstona!

mężczyźni? Mąż i brat? Czy też — co gorzej — mąż i kochanek? A może — to byłoby najgorzej — dwaj kochankowie, będący równocześnie w łaskach pięknej dziewczyny? Odgadliście częściowo: jeden jest mężem, drugi jest sympatycznym znajomym i niczym więcej. Chodzi oto, aby stwierdzić, jak reaguje piękna Amerykanka na czułości tych dwóch panów. Jej wzruszenia notuje igła na aparacie i określa w ten sposób tzw. „krzywą uczuć".





Powyżej: — Nie ukryje pani przede mną a przynajmniej przed moim aparatem swoich najbardziej tajemnych uczuć!



Powyżej: Aparat dr Marstona wykrywa niejedną tajemnicę: młody człowiek na wspomnienie o swej ukochanej zdradza wyraźne zaniepokojenie.



Powyżej: Pocałunek męża jakoś słabo wpływa na wskazówkę aparatu!



Na prawo: Podczas pocałunku aparat wydziwia różne cuda, gdyż „badany objekt" przechodzi silne moralne wstrząsy.

Jak z tego widać jesteśmy dzisiaj, ludzie XX wieku, tak obstawieni wynalazkami, że nawet piękna kobieta nie może skłamać swemu mężowi, że go bardziej kocha od wszystkich innych, jeżeli aparat wykazuje coś przeciwnego. Ale kobiety i z tem sobie dadzą radę! XZ.





Na prawo:
Oto szczęśliwy epilog badań przy pomocy amerykańskiego aparatu: dwoje młodych ludzi, którzy się kochali ale zaręczeni byli nie podług swej myśli, zrywają poprzednie zobowiązania i postanawiają się pobrać.



CO DAĆ DZIECKU DO SZKOŁY?



Już od miesiąca chodzą dzieci do szkoły i wraz z zaczęciem się nauki powstał dla matek nowy kłopot i to ważny: Co dać dziecku na drugie śniadanie do szkoły? Czasy są ciężkie, mało jest możliwości pokonania trudności wyżywienia rodziny, składającej się z kilkorga osób, i trudności te spadają w pierwszym rzędzie — jak zawsze zresztą — na barki pani domu. Każda matka chciałaby z całego serca, by jej dziecko nie odczuło za bardzo tej wojny i tego, co ona siłą rzeczy ze sobą niesie. Chciałaby, aby jej dziecko mogło dalej rozwijać się tak, jak w normalnych warunkach, na zdrowego zdolnego do życia człowieka.

Dziś się to mimo wysiłków nie zawsze udaje. A jednak... może właśnie dlatego, że nie możemy rozporządzać tymi środkami, co dawniej, musimy się chwytać tych najprostszych, które w skutkach są równie dobre i zdrowe jak te dawne.

Dziecko musi bezwzględnie otrzymać do szkoły drugie śniadanie. Ale przede wszystkim niech zje w domu porządnie pierwsze śniadanie. Musi ono być pożywne i zjedzone bez pośpiechu. Najlepsze byłyby naturalnie płatki owsiane lub krupki — może być nawet pęcak — na mleku lub wodzie z mlekiem. Która z matek może swemu dziecku dać to, niech czyni to co dzień, uważając jedynie na to, by zmieniać je. Krupki i pęcak można dzień przedtym dobrze na miękko ugotować, a rano zalać tylko gotującym mlekiem i osłodzić. Płatki owsiane wystarczy gotować przez 5 minut. Która z matek może — zastrzegam wyraźnie: kto może, bo wiadomo, jak trudno dzisiaj o owoce — niech doda do tego jabłko.

Brak owocu trzeba koniecznie czymś zapełnić, żeby dostarczyć dziecku tak potrzebnych do rozwoju witamin. Tym środkiem zastępczym są jarzyny. Marchew surowa, opłukana i ewentualnie oskrobana do kromki chleba z masłem, smalcem czy nawet marmeladą lub twarożkiem jest bardzo smaczna i dzieci chętnie ją chrupią. Ze względu na zawartość witamin C jest ona dla dziecka konieczna. Jeszcze lepsza jest starta na tarku i posypana cukrem. Do chleba z masłem dobry jest kiszony ogórek, który również zawiera wiele witamin.

Należy uważać, by nie dawać co dzień tego samego, gdyż dziecko przestanie jeść nawet to co bardzo lubi.

✳

PRAWIDŁOWE PRANIE JEDWABIÓW.

Zdawałoby się, że rada nie na czasie, bo teraz wojna i nikt jedwabnej bielizny już nie kupuje. A jednak i tę, którą jeszcze mamy należy utrzymać jaknajdłużej. Zależy to także od prania. Jedwabi nie namydla się nigdy przed praniem. Należy przygotować średniociepły roztwór mydła, dodać nieco salmiaku, włożyć bieliznę czy bluzkę i w tym roztworze lekko wyciskać. Płókać należy również w średniociepłej wodzie, do której dodaje się nieco soli kuchennej. Sól musi się całkiem rozpuścić. Poczym jeszcze raz przepłukać w czystej letniej wodzie, wycisnąć z większej wody zawinąć w ręcznik i na leżąco suszyć. Prasować żelazkiem nie bardzo gorącym. Nie należy nigdy suszyć jedwabiu na słońcu.



✳

JAK NAPRAWIĆ SOBIE SAMEMU ŚNIEGOWCE?

Nadchodzi pogoda jesienna a z nią mgły, wilgoć i deszcze. Trzeba będzie zacząć nosić kalosze i śniegowce. O nowe trudno będzie w tym roku, ale może stare będzie jeszcze można obnosić, jeżeli nie są zbyt podarte. Pęknięcia i małe dziurki można sobie samemu dobrze naprawić. Śniegowiec czy kalosz należy przedtem dobrze wysuszyć, poczym natrzeć dokoła podartego miejsca wacikiem umaczanym w terpentynie, aż będzie wilgotne. Odpowiedni kawałek gumy, również po natarciu nałożyć na dziurkę i położyć na to miejsce zimne żelazko do prasowania. Żelazko musi leżeć cały dzień. Następnie polakierować — jeśli śniegowiec był lakierowany — lakiem do gumy i miejsce naprawione będzie zupełnie niewidoczne.



KLUSKI ZAWIJANE Z SOSEM PIETRUSZKOWYM.

1 jajko, 1 filiżankę mleka, 1 łyżeczkę proszku do pieczenia, 25 dkg mąki i nieco soli zagnieść na ciasto, jak na makaron. Rozwałkować jaknajcieniej Zrumienić 20 dkg tartej bułki z odrobiną tłuszczu i sypać kupki na rozwałkowane ciasto. Zawinąć ciasto i kroić na części 8—10 cm długie. Końce dobrze zagnieść. Kluski rzuca się na gotujący bulion z kostek bulionowych i gotuje pomału przez 15 minut. Potem z bulionu robi się sos przez dodanie nieco mąki, daje się do niego siekanej pietruszki i podaje do klusek.



✳

KOKARDKA DO BLUZKI Z MOTYLKA.



Nawet najbardziej zużyty motylek można doskonale przerobić na kokardkę do damskiej bluzki sportowej. Trzeba przede wszystkim krawatkę starannie popruć, wyczyścić i z lewej strony odprasować. Potem wyciąć dwa kawałki materiału 23 cm długości i 15 cm szerokości. Następnie składa się materiał lewą stroną na wierzch i zszywa, zostawiając z jednego węższego końca otwór, poczym odwraca się go na prawą stronę i niewidocznie otwór zaszywa. W środku wzdłuż kokardki robi się dziurkę i obszywa, i za jej pomocą przyczepia się kokardkę do guziczka przy bluzce. Jeżeli materiał jest cienki, można zrobić podwójną kokardkę.

✳

GUBI PANI CZĘSTO SPINKI DO WŁOSÓW?



W takim razie proszę nie wkładać spinki z dołu do góry, lecz przeciwnie. Przecież spinka wpięta od dołu musi wypaść, gdyż nie ma się o co zaczepić. A poza tym nie należy spinki wpinać jakbądź, tylko ukośnie, gdyż to także utrudnia wypadanie i gubienie. No i pomaga oszczędzać. „Po groszu zbierając zbierzesz, po groszu rozrzucając rozrzucisz"— mówi nasze przysłowie.

✳

LEKARSTWO NA MIGRENĘ.

Kobiety cierpią częściej na migrenę niż mężczyźni. Nie jest to bynajmniej udawanie, lecz fakt stwierdzony. Nieznośny ten ból, zaczynający się najczęściej w okolicy oczodołów, nie pozwala na żadną pracę fizyczną, która niestety zwykle jest konieczna do zrobienia. Przy migrenie nie można się pochylać, nie znosi się światła, najchętniej leżałoby się w ciemnym pokoju. Jest wiele lekarstw na tę dokuczliwą dolegliwość, mało u nas znanych a bardzo skutecznych. Przy następnym ataku migreny radzimy spróbować następującego środka, który został już wypróbowany i uznany za dobry: proszę ugniatać ręce od łokcia począwszy w górę aż do ramion, bardzo powoli, długo i mocno. Gdzie nie pomaga masaż pleców lub szyji, działa ten sposób cuda. Przez taki masaż krew lepiej cyrkuluje, znikają bolesne skurcze i mdłości. Stopniowo ból zanika zupełnie, po pewnym czasie, niedługim zresztą, człowiek jest już zdrów. Byłoby wskazane masaż ten przeprowadzić na początku bólu głowy a oprócz tego dobrze byłoby środek ten stosować przez jakiś czas dwa lub trzy razy w tygodniu.

✳

PIELĘGNACJA CERY BEZ KREMU.



Trudno nam teraz o dobre kremy. Zapasy przedwojenne wyczerpały się już napewno i sprzedającym i paniom, które ich używają. Czyli prawie wszystkim. Brak odpowiednich tłuszczów uniemożliwia fabrykację nowych, a stanowczo lepiej i zdrowiej dla cery jest nie używać ich wcale niż używać szkodliwych. Czasem jednak w okresie, kiedy się odczuwa pewne braki, jakby dla wyrównania ich „odkrywa się" inne środki, nieraz lepsze niż dotąd najlepsze i co ważniejsze — dużo dostępniejsze. Któżby np. pomyślał, że surowy ziemniak można zaliczyć do najlepszych środków kosmetycznych? Widzę wyraźnie zdumienie i uśmiech trochę szyderczy na wargach pięknych pań, ale ten uśmiech trochę za wcześnie się ukazał. Środek prosty i niewyszukany bardzo często uważany jest dla swej skromności za nieskuteczny. Ale z ziemniakiem — jest inaczej. Ziemniak należy opłukać w łupinie, obrać, pokroić w talarki na 1 cm grube i nałożyć na twarz na przeciąg 10 minut. Naturalnie w pozycji leżącej. Ziemniak będzie po tej kuracji zupełnie czarny, a cera gładka i delikatna. Poczym można zastosować jeszcze naprzemian kompresy gorące i zimne.



Świat się śmieje

Ona: — Dlaczego jesteś taki dziwny, kochany, czemu mnie nie pocałujesz?

On: — Wpierw usuń twego brata, który nas z za portiery podgląda.

(Marc Aurelio, Włochy)

ODWROTNIE.

Czy nie jest pan tym dużym chłopcem, który się zawsze z nami bawił, gdy byłam jeszcze małą dziewczynką? — pyta dama, która chętnie odejmuje sobie tuzin latek.

— Nie, proszę pani. Ja jestem tym małym chłopcem, który się z pani braćmi bawił, gdy pani była już dorastającą panną.

BEZRADNY.

Ojciec złości się na syna: Nie śmiej mi się tak zuchwale w oczy, gdy do ciebie mówię.

Na to syn: — Za twoimi plecami też nie mam się śmiać, gdzie właściwie mogę to uczynić?

WSZYSCY SIĘ CZEGOŚ UCZĄ.

— Moja żona uczy się śpiewu, a córka gry na fortepianie.

— No, a pan co na to?

— Ja? uczę się cierpieć w milczeniu.



— To tylko środek zapobiegawczy — on tak się łatwo zaziębia.



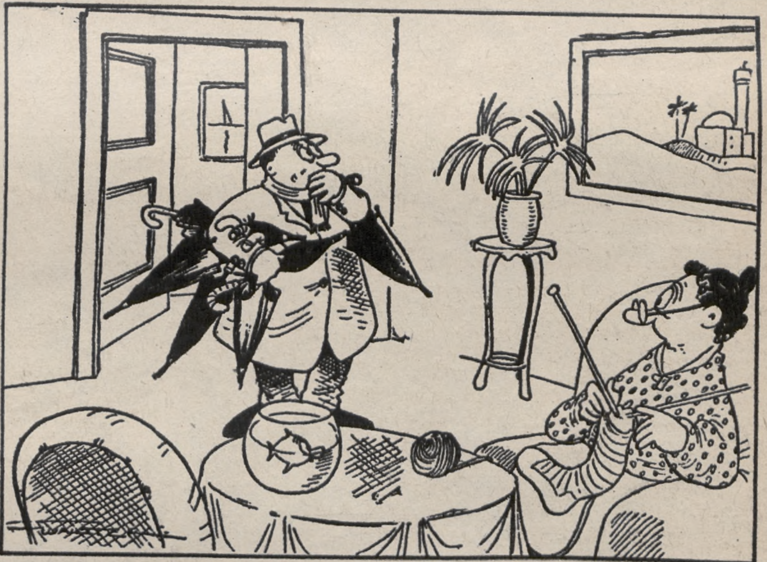
...bo wie pani, pani Nowak,— co mam, to mam, a w piwnicy już nie było miejsca.

RACJA.

— Piotrusiu, wyjmij palec z nosa, bo ci się złamie — upomina ojciec syna.

— Ach, to nic — odpowiada Piotruś — będę miał jeszcze dziewięć.

— Do licha, teraz dopiero przychodzi mi na myśl, że mój własny parasol zostawiłem w kawiarni.



Zagadki i łamigłówki

KRZYŻÓWKA:



Znaczenie wyrazów:

Pionowo: 1. inaczej kryzys; 2. wierzba; 3. hufiec — inaczej; 5. wyścig samochodowy; 6. wielka zabawa karnałowa; 7. cieńkie pasemko miedzi lub cynku; używane jako ozdoba; 9. tlenek żelazowy, którym powleka się żelazo; 10. zbiorowisko drzew; 12. rodzaj kaszki, wyrabianej z rdzenia niektórych palm; 14. zanurzenie się pod wodę; 18. mały las — wspak, j = i; 17. człowiek sceny; 20. imię męskie; 22. lewy lub prawy dopływ Renu; 24. w starożytności bogini ziemi; 25. inaczej posąg; 27. dynastia królewska w dawnej Polsce; 2. przyp. l. poj.; 28. utwór poetycki; 29. liczebnik porządkowy; 30. płyta drewniana lub metalowa, służąca do noszenia potraw; 31. boczna podpora muru w kształcie klinowatego filaru; 34. inaczej kipi; 37. przedłużenie sukni damskiej; 38. środek znieczulający; 40. pieniądz włoski; 42. rodzaj głosu.

Poziomo: 1. inaczej zwierzę; 4. ptak pospolity; 8. początek wyścigu; 11. jedna z religij; 13. córka starożytnego króla Danaosa; 16. uszkodzenie ciała lub silne przeżycie duchowe, u = ó; skrót Stanów Zjednoczonych Ameryki; 19. rodzaj pokrycia dachu; 21. miasto w Egipcie; 23 ostrze strzały; 26. stolica Norwegii; 29. część długu spłacana w pewnych równych odstępach czasu; 32. dopływ Tobołu na Syberii; 33. liczebnik główny; 35. napój alkoholowy; 36. stary człowiek; 39. dawna moneta polska; 41. sprzęt wojskowy na wozach; 43 obraza; 44. drzewo owocowe.

SZARADA

Już niedługo znów zacznie się jesienna słota,
wszak już teraz z drzew lecą obumarłe liście.
Mgła jak welon żałobny świat cały omota
i znów deszczu strugi popłyną rzęsiście.
Oj, jaka smętna to perspektywa,
bo **pierwszy z drugimi część trzeciej** niesie.
Człowiek się krztusi, kicha, aspiryn zażywa
i chodzi nie wesoły jak ta słotna jesień.
Pół drugiej z trzecią wlewa do herbaty,
(do krajowej, bo nie ma teraz zagranicznej)
mama i dzieci nie — lecz **czwarty** — **czwarty**
i do **raz** — **czwartego** śle leki apteczne.
„Nie ma jak pół dwa — z trzecią" — woła — „do herbaty"
najlepsze to lekarstwo, choroba wnet zginie.
— — — — — — — — — — — — — — —
Cztery — raz to już nasze, ludzkie ziemskie bycie.
Czasem smutek jak **trzeci** duszę naszą toczy,
to znowu, gdy słońce zalśni na błękicie
śmieją się człowiekowi do człowieka oczy.
Chyba — że **całość** na oczy mu padnie.
Jaka to **całość** — niech czytelnik zgadnie.

MIÓD I NAFTA.

Bańka z miodem waży 500 g. Ta sama bańka z naftą waży 350 g. Nafta jest dwa razy lżejsza od miodu. Ile waży pusta bańka?

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 17.

KRZYŻÓWKA:

Pionowo: grzmot, Aza, za, aster, wada, kota, kanapa, ka-wspak, peruka, koło, Tri, rata, Ega, dar, gnomon, smak, karat, edyl, rr, oba, rr.

Poziomo: gaza, wrzask, Aza, to, kadm, etap, kakao, traper, on, ter, ora, ład, gig, ut, opaska, nerka, arma, odra, ar, omy, karbol, tran.

Liczna rodzina: Pan Groniec ma 8 dzieci, 7 córek i 1 syna.

Szarada: Kraszewski.

Szarada: pijawa.



Późna jesień
Fot. Dillan

ILUSTROWANY KURJER POLSKI

Wydawnictwo „Ilustrowany Kurjer Polski". Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11